Nr. 71. Królewska Huta. Wtorek, 11. Sierpnia 1888. Rok I.



Górnoślązak wychodzi co Wtorek i Piątek. — **Przedpłata kwartalna** z dwutygodniowym bezpłatnym **Dodatkiem Powieściowym** wynosi na pocztach, w Expedycyi i u panów Agentów **1 markę.** Pod opaską wysyłany z Expedycyi 1 markę 80 fen. — W Królewskiéj Hucie z odnoszeniem do domu, 1 markę 20 fen. — Pojedyńczy numer 10 fen. **Ogłoszenia** przyjmuje się **za opłatą 15 fen.** od wiersza petytowego. **Listy z pieniędzmi** jako i **przekazy pocztowe** adresować należy: **Expedycya „Górnoślązaka“ (T. Szczepański)** Królewska Huta (Königshütte O.-S.) **Listy** nadsyłać należy franko pod adresem: **Redakcya „Górnoślązaka“** Królewska Huta (Königshütte O.-S.)

Redakcya i Expedycya znajduje się w Królewskiej Hucie na Cesarskiej ulicy nr. 15.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Przypomnienie.

Maluczko, a miasto nasze przystroi się w świąteczne szaty. Już od kilku tygodni Królewska Huta gotuje się na jakąś wielką uroczystość. Musi to być zaiste wielka uroczystość, jeżeli przygotowania do niej tak rychło rozpoczęto. To pewnie przybędzie jakiś dostojny gość? — Nie inaczej! Wszystkim wiadomo, że wkrótce znajdzie się wśród nas Najprzewielebniejszy nasz Arcypasterz. Dwadzieścia trzy lat z górą minęło od ostatniego bierzmowania w Królewskiej Hucie, dwadzieścia trzy lat miasto nasze nie widziało u siebie tak dostojnego gościa. To też tem bardziej każdy stara się, jak może, by jak najgodniej powitać Ks. Biskupa. Jedni uczą się śpiewać, drudzy ćwiczą się w muzyce, inni znowu przyspasabiają się na mowy i t. d.

Lecz któż to wszystko robi? Tylko Niemcy. — A czemuż my Polacy cicho siedzimy? Czy my nie poczuwamy się do obowiązku, który głównie na nas cięży? Zaiste mógłby nas kto o to posądzić, lecz nie na nas wina spada. My chcieliśmy nasz obowiązek wypełnić. My chcieliśmy gościa, do nas przybywającego, naszą pieśnią, pieśnią polską powitać. Lecz władza duchowna zakazała nam po polsku śpiewać.

O jak to boleśnie! Będąc u siebie nie mamy wolności, jaka każdemu gospodarzowi w jego własnym domu przystoi; do nas gość przybywa, a nam go przyjąć nie wolno. To niesłychane! to oburzające! tem więcej oburzające, że to jeden z naszych wypiera się swej ojczystej mowy i chce, abyśmy i my się jej wyparli.

Bracia! Cierpliwość jest cnotą. Lecz gdy w ważnych sprawach, które nam powinny leżeć na sercu, cierpliwość zamieni się w obojętność, to czynimy się grzechu winnymi. Cóż więc wypada nam czynić? — My już to wiemy od ks. Engla. My mamy iść do ks. Biskupa i prosić go, by się ujął za nami. My nie mamy mówić, że „to nic nie pomoże“ (jak to niestety u nas w Król. Hucie już się niektórzy z tem odzywali), lecz mamy mieć silną wiarę w to, iż **„kto wytrwa, ten będzie uwieńczon.“**

Bracia Górnoślązacy! Tyle już cierpieliście i wytrwaliście. Uginacie się pod ciężkiem jarzmem, jakie znosić musicie, lecz nie upadacie. Dobrych rad chętnie słuchacie. To też przypomnienie słów zacnego ks. Engla ożywi was na nowo, a wy powiecie: Nie! my nie ominiemy tak dobrej sposobności, która nam się tak prędko znowu nie nadarzy. My pójdziemy do księcia Biskupa, będziemy prosić, aby nam dopomógł tu, gdzie chodzi o wiarę i język nasz ojczysty, a „Serce Jezusa, ucieczka nasza, Serce Jezusa wzruszy serce ludzkie i zlituje się, zlituje się nad ludem swym.“

Głosy robotników górnośląskich.

II.

A cóż na starość ma począć robotnik? Już naprzód może się obliznąć ze smaku, jak się dowie, że po skończeniu siedemdziesiątego roku będzie pobierał rocznej pensyi 120 m. Co to za doskonałe będzie wtenczas życie! Za 120 m. możesz sobie mieszkać w lesie. Jeżeli będziesz miał wołu lub osła, to cię będą parą ogrzewali, a co do pokarmu, to przecież Opatrzność Boża jest nam nam nami.

Może ci przełożony powie: „Oszczędzaj za młodu, to będziesz miał na starość.“ Na to śmiało możesz odpowiedzieć: „Gdybym miał wolność ptaka, żebym mógł darmo pod strzechą mieszkać i żywić się tem, co się natrafi, tobym ten mały zarobek mógł odkładać. Ale teraz, gdy robotnik, czy to górnik czy hutnik, zarobi 2 marki 50 fen. (lecz większa część jest takich, którzy jeszcze mniej zarabiają), to mu zaraz z tego odciągają 10 fenygów do kasy, 10 fen. podatku klasycznego, 20 fenygów za mieszkanie. Pozostanie więc 2 m. 10 fen. Zatem jeśli ma 6 do 10 osób w swej rodzinie do wyżywienia, to przypadnie mniej więcej na jednę osobę 25 fenygów na dzień. A teraz za co sprawić przyodzienie, obuwie, światło, opał, dla dzieci książki szkolne? Do tego trzeba być przecie zawsze przygotowanym na różne nieprzewidziane wydatki, jak gdy choroba zajrzy w dom, przyjdzie śmierć i t. p. O odkładaniu pieniędzy więc nie może być wcale mowy przy i tak już bardzo nędznem życiu.

Kto zaś jest zmuszony prowadzić nędzne życie, ten też długo nie żyje. Praca i bezustanne kłopoty o jutro nadwyrężają siły człowieka choćby najtwardszego, najwytrzymalszego. Dowodów na to właściwie wcale nie potrzeba, boć to jest jasne; w codziennem życiu mamy niezliczone przykłady tego. Lecz chcąc ogólny, czyli przecięciowy przykład podać, potrzebujemy tylko zajrzeć do najnowszej „statystycznej kroniki dla niemieckiego państwa.“ Tam stoi napisane, że w dniu 1-go grudnia 1885 roku z całej ludności niemieckiego państwa liczba tych, którzy przekroczyli rok 70ty życia, tylko 2,6 procent wynosiła.

Choćby więc te 120 mk. rocznej pensyi miały istotnie wystarczyć, choćby rzeczywiście podobne warunki mogły się nazwać korzystnymi, to jednak mało który robotnik będzie mógł tego dobrodziejstwa używać, gdyż większa część nie doczeka się tych błogich (?) lat wypoczynku, które dopiero z rokiem 70tym mają się zaczynać. Koniecznem więc tu jest, aby, jeżeli robotnicy istotnie z nowego prawa mają mieć jaką korzyść, udzielanie pensyi rozpoczynało się, co najpóźniej z rokiem 55tym życia. To jest słusznem żądaniem robotnika, który pracując w pocie czoła wśród niezdrowego powietrza, wiele prędzej się zużyje jak każdy inny, choćby ciężko pracujący człowiek. Również i tego nie można milczeniem pominąć, że niebezpieczeństwo życia, w jakiem górnik lub hutnik ustawicznie się znajduje, jest niejako poświęceniem, które zasługuje nietylko na uznanie, lecz na stósowną nagrodę. Gdzie nie ma uznania, tam niema nagrody; gdzie nie ma nagrody, tam i chęć do pracy mniejsza, tam brak wdzięczności i życzliwości.

Nieco z niemieckiej szkoły.

Polakom do gorliwego naśladowania.

Do „Gońca“ piszą z Górnego Śląska:

Będąc od młodości wielkim przyjacielem dobrych książek, a widząc w tych dniach, że córka mego sąsiada ma w ręku nową dosyć grubą książkę, zdjęła mnie ochota zobaczyć, co w sobie zawiera.

Przekonałem się, że jest dla niemieckiej szkoły, pod napisem: „Deutsches Lesebuch für die Oberklassen der Volksschule.“ Niżej zaś potwierdzenie brzmi: „Mit ministerieller Genehmigung.“ Co jest dowodem, że wszystko co się w książce znajduje, Niemcy za dobre uważają.

Zacząłem więc karty przewracać i zadziwiłem się, bo sąsiedzi moi są Polakami i dzieci ani słowa niemieckiego w domu nie słyszą, a tu w książce wiele artykułów tak górnych, że chyba niemieccy gimnazyaści zdolni je pojąć, lecz nie dziewczątko polskie.

Jeżeli zaś utrzymują, że polskie dzieci wszystko w tej książce pojmią, to przez to przyznawają im większe zdolności od własnych, bo Niemiec nawet uczony, wiele słów polskich, jak np. krzyż itp

ani wymówić nie potrafi, a cóż dopiero nauczyć się i pojąć całą księgę.

Żeby się atoli prędzej o wszystkim w książce przekonać, udałem się do rejestru, czyli spisu artykułów, gdzie pomiędzy innemi natrafiłem tytuł: „Muttersprache.“ Odszukałem więc natychmiast ów utwór, bo ciekawy byłem dowiedzieć się, co też Niemcy o mowie macierzyńskiej trzymają.

Aż tu o dziwo! czytam i własnym oczom nie wierzę; bo panowie Niemcy tak gorąco tę mowę matki zachwalają, tak serdecznie kochają, że ją nawet z grobów przodków wywołują. A co najdziwniejsza, że nad przymusową nauką obcej mowy bardzo w tym artykule czyli śpiewie ubolewają.

I cóż teraz sądzić o takich sercach, które to samo co zachwalają i kochają, równocześnie w innych prześladują?

Nad czem boleją i co z grobów przywołują, tem samem niewinnym dziatkom, tak ściśle z matczyną mową złączonym, boleść wielką zadają i do grobów niejako im dar Boży wtrącają.

Dla tego niech oni sędziami samych siebie będą, bo też chyba tylko tak ucywilizowany naród jak Niemcy pogodzić zdolni te dwa przeciwne kierunki, to jest inną naukę, a przy tej nauce inne uczynki.

Cóż sobie polskie dziatki mogą myśleć, gdy w tej książce o tak bardzo zachwalanej matczynej mowie i o płaczu nad obcą nauką czytają, a onym w tej matki mowie słówka wymówić nie wolno i męczyć muszą się nad obcą? Czy nie mogłyby wam zrobić zarzutu, na który odpowiedzieć byście nie mieli?

Jednakowoż z drugiej strony należy się panom Niemcom wdzięczność, że w tej samej książce, która ma służyć do usunięcia naszej macierzyńskiej mowy, podają nam przykład i naukę, jak tej mowie mamy być wiernymi.

Już to sam Pan Bóg tak urządził, że czem nam pragną szkodzić, tem nas budują.

Otóż, kochani rodacy, przełożyłem tę „Muttersprache“ na polskie i podaję wam tu poniżej. Dobrzeby było, gdyby Szanowana Redakcya narobiła odbitek, a możniejsi mogliby zakupić i rozdać pomiędzy biednych; niechby wszystkie dziatki polskie śpiewały, jak drogą jest matki mowa, przez co tem więcej ją ukochają. Wszak to sami Niemcy do tego nas pobudzają i zachęcają, więc dalejże bracia Polacy do śpiewu!

Piosnka
o macierzyńskiej mowie.

(Melodya: Piękna nasza ziemia cała, lub inna.)

Matki głosie, Matki mowo!
Jak brzmisz miło, aż mi zdrowo.
Pierwsze słowo, co mię tchnęło,
Jakże słodkie dla mnie było;
Pierwszy głos, jaki wydałem,
Brzmieć mi będzie w życiu całem.

Ach jaki ból w duszy czuję,
Gdy u obcych się znajduję;
Uczyć muszę się ich mowy,
I obcemi mówić słowy;
Nie kocham ich, bo są inne,
Nie brzmią jak własne rodzinne.

Mowo śliczna i cudowna,
Ach, tyś czysta, niewysłowna,
Gdy cię słyszę, tonę w tobie,
W twym bogactwie i ozdobie;
Przodkowie niby wołają,
Z grobów mi się odzywają.

Brzmij, ach brzmij mi coraz dalej,
Coraz milej, doskonalej,
Wynijdź z grobów pieśni stara,*)
Któraś dawno już przebrzmiała;
Żyj na nowo w pismach świętych,
W sercach tobą wskroś przejętych.

We wszystkiem jest Boże tchnienie,
Z wszystkiego ma człek zbawienie,
Lecz chcąc modlić się, dziękować,
Miłość serca ofiarować,
Lub wynurzyć myśl gdzie zdrowa,
To matczyną tylko mową.

*) U nas Polaków Bogarodzica Dziewica

podpisany Górnoślązak.

Przegląd polityczny.

— **Cesarz Wilhelm** ma w pierwszych dniach miesiąca października wyjechać do Wiednia, gdzie wielkie na przyjęcie jego czynią przygotowania i skąd uda się do Rzymu. Dotąd nie wiadomo, jak piszą dzisiejsze dzienniki, czy książę Bismark, czy też hr. Herbert Bismark towarzyszyć będzie w tej podróży cesarzowi.

— **Zagadka** co do pobytu Boulangera nie wyjaśniona dotąd. W urzędowych kołach francuzkich utrzymują, jak się dowiaduje „Kölnische Ztg.,“ że Boulanger był jednakowoż w Niemczech dla widzenia się z ks. Bismarkiem. Kanclerz niemiecki wszakże odmówił mu przyjęcia, skutkiem czego powrócił Boulanger do Francyi.

— **Petersburgski** Korespondent „Corresp. de l' Est“ przerażony jest na myśl przybycia Boulangera do Rosyi; twierdzi, iż projekt ten jest pomysłem szowinistów rosyjskich, lecz że sfery rządowe jak najbardziej przeciwne mu są, gdyż postawiłoby to Rosyą w fałszywem świetle wobec rządu francuzkiego, Niemiec i Austryi.

— **W Fryburgu** w Bryzgowii odbył się na początku tego miesiąca niemiecki wiec katolicki. Sędziwy Windthorst zaznaczył w powitalnej swej przemowie jako punkt główny obrad zebrania sprawę rzymską. W tej mierze uchwalił wiec, co następuje. „Walne zgromadzenie zechce oświadczyć: Trwałe zajęcie państwa Kościelnego i Rzymu jest nieustającem wkroczeniem w prawa Kościoła i ciężkiem naruszeniem zasad chrześciańskiego prawa narodów, jest ono nieznośnem ograniczeniem wolności zastępcy Jezusa Chrystusa. Przywrócenie prawnej i pełnej niezależności Głowy Kościoła jest wymaganiem sprawiedliwości i leży w wspólnym interesie rządów i ludów.“ Dwie następne uchwały wyrażają sympatyę dla usiłowań utworzenia katolickich uniwersytetów w Salzburgu i Washingtonie; pod ostatni położono już w dniu 24go maja r. b. kamień węgielny. Dr. Mass i Dr. Knecht z Fryburga stawiają wniosek: „Walne zgromadzenie żąda przywrócenia praw Kościoła, udzielania i nadzoru nauki religii w szkołach, utrzymania lub przywrócenia szkół wyznaniowych wyższych (średnich) i ludowych, jako też prawa Kościoła, tworzenie i kierowanie samodzielnie zakładami naukowymi i wychowawczymi.“ Ci sami wnoszą następnie: „Walne zgromadzenie wyraża, iż zgadza się z wniesionym w dniu 27go lutego 1888 r. przez frakcye w centrum w sejmie pruskim wnioskiem, dotyczącym szkół.“

Kronika kościelna.

Ojciec Św. Leon XIII.
Odezwa

do czcigodnych Braci: Stefana Piotra X., patryarchy Cylicyi, Arcybiskupów, Biskupów, jako i do ukochanych synów: duchowieństwa, zakonników i całego ludu armeńskiego, pozostającego w łączności z Stolicą Apostolską.

(Dalszy ciąg.)

Tam, gdzie posłowie Konstantyna V-go, patryarchy przybyli, uczciwszy Eugeniusza IV., poprzednika Naszego, jako Namiestnika Chrystusowego, oświadczyli, że przybyli do Głowy, do Pasterza, do Podstawy Kościoła, prosząc, aby Głowa ulitowała się członków, aby Pasterz zgromadził trzodę Podstawa wzmocniła Kościół (Labbaei Conc. Collect. suppl. Tom. v. 210). A przedstawiwszy symbol swej wiary, prosili: jeżeli brak czego — poucz. Wtedy to wydał Papież konstytucyą koncyliarną „Exultate Deo,“ w której ich pouczył o wszystkiem, co wiedzieć o nauce katolickiej uznał za potrzebne. Którą

Siostra miłosierdzia.

(Przekład z francuzkiego.)

opracował

Bronisław Koraszewski.

(Ciąg dalszy.)

„Ja byłbym tylko mojej matce ciężarem i pomnożyłbym liczbę inwalidów w kraju. Siostro Agnieszko, ja tego sobie nie życzę. Rodzice moi mają zaledwie tyle, by mogli sami wystarczyć; widok skaleczałego człowieka jest nieprzyjemny; nigdy już nie będę zdolny do pracy. Ach! ja nawet nie mogę mojej drogiej matki uściskać. Gdy teraz umrę, umrę jak żołnierz i chrześcianin. Gdyby tylko ksiądz na czas zdążył!“

Po chwili mówił dalej:

„Ach! jakże mi przykro, że nie mogę spoczywać na naszym małym cmentarzu obok kościoła! Po skończonej wojnie wrócisz ty, kochana Siostro do Francyi. Jeśli to tylko będzie możebum, to idź do mojej pobożnej i dobrej, starej matki i powiedz jej, że jej syn kochał ją aż do ostatniego tchnienia najtkliwszą miłością. Oddaj jej mój krzyż honorowy a czerwoną wstęgę rozdziel pomiędzy moje rodzeństwo.“

„Prośbie twej uczynię zadość, Karolu,“ rzekła Siostra Teresa. To mówiąc odpięła rannemu wojakowi order z piersi.

„Przypnij go do twojego różańca, Siostro . . . Ty wiesz przecie, co ja bym im wszystkim chętnie chciał powiedzieć.“

Kiedy Karól ostatnie słowa wymawiał nadszedł ksiądz. Agnieszka zrobiła mu miejsce i uklękła płacząc i modląc się za nieszczęśliwego młodzieńca.

Gdy spowiednik się oddalił, czuł się Karól podniesionym na duchu i nieomal szczęśliwym.

„Mam jeszcze do ciebie jednę prośbę, Siostro... I to jaką, Karolu?“

„Odmawiaj modliwy za mnie w mojej pięknej mowie ojczystej, bo to jest mój najdroższy skarb, który zabieram z sobą do grobu Mowa ojczysta to jest jak śpiew słowika. Jak słowikowi żaden inny choćby najzazdrośniejszy ptak nie może zabronić, by nucił swe piękne piosenki, tak każdy człowiek, każdy naród ma prawo do swojej ulubionej mowy ojczystej. Każdy też szlachetny mąż, każda szlachetna niewiasta pielęgnuje jako najdroższą perłę ten iście od Boga samego pochodzący dar. Hańba, trzykroć hańba tym, którzy mowy swej ojczystej nie szanują jako najświętszą spuściznę po przodkach, przekleństwo zaś tym, którzy święty ten skarb chcą wydrzeć innym . . . .“

Tu Karól urwał, dwie wielkie łzy stoczyły się po jego bladej twarzy, poczem nastąpiło zapewne z powodu zbyt wielkiego wzruszenia lekkie omdlenie, które jednakże silna natura młodzieńca wkrótce przemogła. Karól chciał jeszcze więcej mówić, lecz Agnieszka zapobiegła temu, zacząwszy głośno odmawiać litanije w języku francuzkim. Karól cicho powtarzał za nią. Oblicze jego pałało radością i coraz bardziej się rozpromieniało. Obecność dobrej Anieszki, dźwięk mowy, którą kiedyś na łonie matki szczebiotał, dodawały mu niebiańskiej otuchy w jego ostatnich chwilach.

Zwróciwszy najprzód oczy swe ku niebu, spojrzał następnie po raz ostatni na Agnieszkę wzrokiem pełnym wdzięczności i szepnął: „Zostań z Bogiem, aż do naszego widzenia.“

„Amen!“ odrzekła Siostra.“

Karól już nie żył.

Agnieszka czuwała nad zwłokami młodzieńca, póki go nie pochowano.

Biedny Bretończyk; na obcej ziemi, pod obcem niebem musiał się rozstać z tym światem. Żaden kwiatek nie zakwitł na jego grobie, żadna miłująca ręka nie pokropiła śmiertelnych szczątków wodą święconą. Rodzina daleko! Ojczyzna daleko! Ach z pomiędzy smutnych ostateczności smutny to koniec!

V.

Wojsko powróciło do Paryża. Okrzykami radości powitano dzielnych żołnierzy.

Po wsiach oczekiwano z gorączkową niecierpliwością przybycia listonoszów, gdyż każdy był ciekawy rezultatu wojny. Po miastach obstąpiono powracających wojaków i obsypywano ich niezliczonemi pytaniami.

Także nasi wieśniacy oczekiwali swego syna. Jego dotychczasowe milczenie przypisywali temu, iż chciał im zrobić niespodziankę. Ponieważ wiedzieli, że Karól otrzymał już krzyż honorowy, spodziewali się, że teraz będzie też nosił epolety. Rachowano dni, obliczano godzinę, w której by Karól do domu mógł powrócić. Proboszcz miejscowy został już na dzień powrotu zaproszony.

Dobry ten kapłan pochylił się dość znacznie, ciężarem wieku podeszłego obarczony. Włosy jego zsiwiały, a ręce drżały, gdy je podnosił, by udzielać błogosławieństwa; jednak nie ustawał w swem chwały pełnem działaniu. Jak przedtem tak i teraz

konstytucyą posłowie w swem i swego patryarchy i całego ludu armeńkiego imieniu przyjęli i oświadczyli, że jej się trzymać będę z uległością i gotowym do posłuszeństwa umysłem, wyznając, jako prawdziwi synowie posłuszeństwa, imieniem tych samych co wyżej, że rozporządzeniom i rozkazom Stolicy Apostolskiej wiernie posłusznymi będą. To też Azaryasz, patryarcha Cylicyi, w liście do Grzegotza XIII, poprzednika Naszego, z dnia 10. kwietnia 1585 roku, napisał szczerą prawdę, gdy mówił: Oto znaleźliśmy księgi przodków naszych o posłuszeństwie katolików i patryarchów naszych wobec Papieża rzymskiego, i jako św. Grzegorz, szerzyciel świata, posłuszny był św. Sylwestrowi Papieżowi. Ztąd też w zwyczaju było armeńskiego ludu wysyłanych przez Stolicę Apostolską legatów przyjmować jak najuczciwiej i rozkazy jej wykonywać ściśle.

Mamy nadzieję, że te wspomnienia będą miały taką moc, że wielu dotąd od nas oddzielonych skłoni się do szukania połączenia; gdyby zaś znaleźli się tacy, którzyby zwlekać z tem mieli z obawy, że Stolica Apostolska mało się o nich troszczy i że zostaną nie tak łaskawie przyjęci przez Nas, jakby pragnęli, tym, Czcigodni Bracia, przypomnijcie to, co czynili Papieże rzymscy, Nasi poprzednicy, którzy nigdy nie skąpili Armeńczykom dowodów swej ojcowskiej miłości. Ilekroć bowiem przybyli do wiecznego miasta, lub uciekali się pod ich opiekę, zawsze ich przyjmowano łaskawie, otwierali nawet dla nich domy gościnne. Grzegorz XIII. zamierzał, jak wiadomo, założyć osobny zakład dla zbawiennego wychowywania młodzieży armeńskiej: gdy jednak zamiaru tego, śmiercią zaskoczony, przeprowadzić nie zdołał, wykonał go choć w części Urban VIII., który wraz z innymi zagranicznymi uczniami Armeńczyków także przyjął do założonego przez się wspaniałego kolegium dla rozszerzania wiary. My zaś, choć w niepomyślnych czasach, powzięty przez Grzegorza XIII. zamiar dokładniej wykonać za pomocą Bożą zdołaliśmy i gmach dość obszerny przy kościele św. Mikołaja z Tolento dla uczniów armeńskich przeznaczyliśmy, kolegium dla nich wedle wszelkich przepisów ustanawiając. A wszystko to stało się dla tego, aby armeńskiej liturgii i językowi, zalecającemu się starożytnością, wdziękiem i obfitością dzieł znakomitych, oddana została cześć zasłużona; a nadto od dawna już przestrzega się, aby z Biskupów Waszego obrządku zawsze jeden bawił w Rzymie, którego zadaniem jest wprowadzać w sprawy świętego urzędu tych z owych uczniów, których Bóg do służby swej powoła. W tym celu także w kolegium Urbaniańskiem już oddawna urządzona była szkoła dla nauki języka armeńskiego, a Pius IX., poprzednik Nasz, postarał się o to, aby w gimnazyum papiezkiego seminaryum rzymskiego był nauczyciel, od któregoby nasi ziomkowie uczyli się mowy, literatury i historyi ludu armeńskiego. A nie tylko na granice tego wiecznego miasta ograniczyło się staranie Papieży rzymskich o Armeńczyków; nic bowiem bardziej nie leżało im na sercu, jak to, aby Kościół Wasz wydobyć z trudności, w jakie został zawikłany, aby naprawić szkody zadane mu przez przewrotność czasów i zapewnić mu wszelkie korzyści. Znane jest wszystkim usiłowanie Benedykta XIV., aby nietkniętą zachowana została liturgia Wasza nie inaczej, jak w innych kościołach wschodnich, i aby następstwo katolickich Patryarchów Armenii na stolicy syzeńskiej zostało przywrócone. Znacie starania Leona XII. i Piusa VIII., zmierzające do tego, aby w stolicy państwa otomańskiego Armeńczycy mieli naczelnika swego narodu w sprawach cywilnych na wzór innych narodów, które żyją pod tem samem panowaniem. Świeżą wreszcie jest pamięć usiłowań podjętych przez Grzegorza XVI. i Piusa IX. w tym celu, aby podnieść liczbę stolic biskupich w waszym kraju i aby armeński Biskup w Carogrodzie pierwszym był co do honoru i godności. Stało się to nasamprzód przez to, że tamże ustanowiona została stolica arcybiskupia i prymasowska, a następnie przez unią uchwaloną z patryarchatem Cylicyi; z tym warunkiem, aby siedziba patryarchy znajdowała się w Stolicy państwa. Aby zaś odległość miejsca nie osłabiła ścisłej łączności, wiążącej wiernych Armeńczyków z Kościołem rzymskim, postanowiono rozważnie, aby w tem samem mieście mieszkał delegat apostolski, zastępujący tam rzymskiego Papieża. Jakiem my staraniem otaczaliśmy lud Wasz, wy sami świadkami jesteście, My zaś ze swej strony jesteśmy świadkami Waszej względem Nas życzliwości, której dowody niejednokrotnie odebraliśmy.

(Dokończenie nastąpi.)

---

odwiedzał ubogich i chorych dodając im odwagi i cierpliwości. Nie dziw więc, że w całej parafii tak od mieszkańców pałaców jak od najbiedniejszych chłopków był kochanym i szanowanym. Przedewszystkiem zaś młodzież żywiła głęboką cześć dla tego kapłana, gdyż on opiekował się nią jak ojciec swojemi dziećmi.

Pewnego razu, gdy proboszcz po odprawieniu mszy św. powrócił do plebanii, usłyszał niedługo potem szelest dzwonka. Jakaś Siostra miłosierdzia stała przed drzwiami frontowemi. Genowefa (siostra proboszcza) otworzyła drzwi i nagle cofnęła się kilka kroków wtył, gdy niespodziewanego gościa zoczyła.

„Ach! Siostra Agnieszka! — Jakżeż szczęśliwą jestem, że cię znów widzę po tylu doświadczeniach, po tylu trudach, które znosiłaś!... Bracie! Agnieszka jest tu, nasze ukochane dziecię.“

„Proszę o błogosławieństwo, Ojcze Duchowny,“ rzekła zakonnica, klękając u stóp pobożnego kapłana.

Pobłogosławił ją i rzekł łagodnym głosem: „Więc już powróciłaś, moje dziecko! Twoje dni były smutne i uciążliwe. Czy przybyłaś, by w naszej wsi pozostać i biedne dzieci uczyć. My nie mamy ani szkoły ani klasztora.“

„Chętniebym to uczyniła, mój Ojcze; ale dziś mam trudne zadanie do wypełnienia. Jeden żołnierz z tutejszej wsi umarł na krymie. Nieszczęsnej matce przynoszę ostatnie jego słowa i pozostałe relikwie.“

„Czy Karól nie żyje?“

„Umarł w dniu 8go września, jak chrześcianin, jak Bretończyk. Księże Proboszczu, pójdźmy razem do jego matki. Twojej pomocy, Ojcze, potrzeba mi. Twoja obecność przyczyni się do złagodzenia ciężkiego ciosu, jaki na nieszczęśliwą rodzinę spada. Jakże ja mogę matce powiedzieć: „Ty już nie masz syna!“

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Wiadomości miejscowe i okoliczne.

Król. Huta. Cesarz Wilhelm przybył do Księstwa Poznańskiego na ćwiczenia wojskowe. Wysiadł na stacyi kolejowej w Dąbrówce. Na przyjazd cesarza przyozdobiono dworzec kolejowy w Dąbrówce, jak się tylko dało z powodu niespodzianie nadeszłej wiadomości, jak najuroczyściej. Wielkie chorągwie, z pruskiemi orłami powywieszano na dachu i drogi prowadzące z dworca naprawiono pospiesznie Wedle telegramu „Posener Ztg.“ przybył cesarz do Dąbrówki w czwartek rano o godzinie 4 minut 35 w towarzystwie ministra wojny, szefa jeneralnego sztabu hr. Waldersee i szefa wojskowego gabinetu, jenerała Hahnke. Na dworcu w Dąbrówce powitali cesarza komenderujący jenerał 5 korpusu, naczelny prezes, radzca rejencyjny Dziembowski i radzca ziemiański Tempelhoff. Po śniadaniu w salonowym wagonie udał się cesarz o godzinie 5 wraz z komenderującym jenerałem w czterokonnym pojeździe przez Palędzie do Konarzewa. O godzinie 6 minut 45 przybył do Stęszewa i lustrował na rynku ustawione wojska. Tłumy ludu cisnęły się na rynek. O 11 godzinie miał wyjechać cesarz z Dąbrówki do Poczdamu.

Mysłowice. Wielokrotne skargi z gmin Brzezinki i Brzękowic na zbyt wysokie podatki komunalne pobudzają pewnego współpracownika jednej z niemieckich gazet do następujących wywodów: 250 % (proc.) podatków komunalnych nie jest dla biednych mieszkańców obydwóch tych wsi zaiste żadną drobnostką, zwłaszcza jeżeli zrobimy porównanie w tym względzie z gminą Roździnem tego samego powiatu, która tylko 65 proc. podatków komunalnych ma do płacenia. Powód do tak wielkich podatków jest zupełnie prosty: Dawniej było sprawowanie urzędu (Amtsverwaltung) rzeczą honorową, dziś urząd ten ma w swoim ręku komisarz, a ten kosztuje wiele pieniędzy. Sprawowanie urzędu tego przez komisarza jest zaś tylko wtenczas niezbędne, jeżeli nie ma innych stósownych osób, na których wszelako, Bogu dzięki, w gminach Brzezince i Brzękowicach nie zbywa. Możnaby więc zupełnie dobrze oszczędzić kosztów, jakie na utrzymanie przełożonego gminy (Amtsvorsteher) obecnie trzeba łożyć. Przełożony gmin w Brzezince jest równocześnie sołtysem, pisarzem gmin (Gemeindeschreiber) i urzędnikiem stanu (Standesbeamte); za sprawowanie pierwszych dwóch urzędów pobiera on zapłatę; rzadko się zaś zdarza, by jedna osoba tyle urzędów miała w swym ręku. Jeżeli jednak jeden człowiek czterema urzędami może się trudnić, to można z tego wnosić, iż praca nie musi być wielka. Niezadługo będzie wybierała gmina w Brzezince sołtysa; zamierza więc przy tej sposobności osobnego pisarza wybrać. Dalej chcą członkowie gminy zrobić petycyą, aby przełożony gmin urząd swój sprawował, jak to dawniej było, jako urząd honorowy. Wypada się spodziewać, że petycya odniesie pożądany skutek ze względu na wysokie podatki komunalne, które są wielkim ciężarem dla ubogich mieszkańców.

Wirek. Skarżą się tu ogólnie na wysokie koszta podróży omnibusem z Wirku do Morgenroth. (?) Czyby nie można właścicielom omnibusów na to uwagę zwrócić? Możeby się dali nakłonić do zniżenia ceny.

Tarnowice. Przed kilku dniami spostrzegł nad ranem jeden z tutejszych restauratorów śpiącego w kuchni obcego mężczyznę, który nazwiska swego nie chciał powiedzieć. Gospodarz sprawił łagasowi doskonałą łaźnią, co ostatniego spowodowało do ucieczki w negliżu. Rzeczy jego znaleziono później w sklepie restauratora i oddano je policyi.

Warszawa. Olbrzymi pożar, donosi „Orędownik,“ szerzył się w Brześciu litewskim. Trzecia część miasta stała się pastwą płomieni. Kościoły katolicki i prawosławny ocalały.

Nowiny z Ameryki.

— **Straszna katastrofa.** Dwa parowce duńskiej linii okrętowej „Geiser“ i „Thingvalla,“ z których jeden szedł do Nowego Jorku, a drugi do Danii, zderzyły się podczas mgły na morzu, co spowodowało najstraszniejszą katastrofę, o której od czasu rozbicia się parowca „Oregon“ słyszeliśmy. Zderzenie miało miejsce nad ranem, gdy jeszcze wszyscy znajdowali się w łóżkach, a Geiser został tak mocno uszkodzony, że w pięć minut potem zatonął Większa część jego pasażerów nie wiedząc zapewne na razie o co chodzi, nie wyszła nawet na pokład i takim sposobem zalała ich woda w wnętrzu okrętu. Krzyki i jęki topiących się były tak przeraźliwe, że przechodzą ludzkie pojęcie, wielu z wyratowanych z przerażeniem o nich opowiadają. Gdy Geiser zatonął, kazał kapitan parowca Thingvalla wysadzić kilka łodzi na ratowanie pływających po wodzie pasażerów, a sam pospieszył wraz z kilku ludźmi na przodek okrętu, ażeby zobaczyć, jakie spustoszenie poczyniło zderzenie. Była tam wielka dziura, którą woda się wciskała, ale zapchano ją materacami i kapitan doniósł przestraszonym pasażerom, że chwilowo nie grozi żadne niebezpieczeństwo. Wysłani na czółnach wyłowili tylko 31 ludzi, a Geiser wiózł prawie dwustu, więc 150 straciło życie. W tem poczęło dnieć, a w niedalekiem oddaleniu ukazał się niemiecki parowiec „Wieland.“ W okamgnieniu sygnalizował kapitan Thingvalli na trwogę, a gdy Wieland zmienił swój kurs i począł się ku nim zbliżać, natenczas radość wystraszonych i nie bardzo w swe niebezpieczeństwo wierzących była niezmierna. Przewiezienie wszystkich pasażerów odbyło się bez wielkich trudności, a na Thingvalli pozostał tylko kapitan z majtkami, który popłynęli do najbliższego portu, który był Halifax. Większa część ofiar byli Szwedzi i Duńczycy, którzy z Ameryki jechali odwiedzić swych krewnych w ojczyźnie. Zanim dojechali spotkał ich tak tragiczny koniec. Duński konsul w Nowym Jorku postanowił po długim namyśle, a pewno i po naradzeniu się z swym rządem, że proces, ku wyjaśnieniu kto spowodował katastrofę, będzie prowadzonym w Kopenhadze. Strata kompanii wynosi pół miljona dolarów, ale będzie ona znacznie większa, bo będzie trzeba także zapłacić to, co pasażerowie stracili.

Parowiec Thingvalle przybił do Halifax o godzinie 9tej z rana dnia 17go sierpnia. Ma on z przodu wielki piętnaście stóp długi otwór, a nawet ciężki żelazny pancerz jest przebity. Reparacya potrwa dwa miesiące. Kapitan Lamb podał następujące zeznanie do protokółu:

Nad ranem dnia 14. bm. spoczywałem w łożku, a o godz. 4tej 2gi oficer zwolnił pierwszego z służby mostowej. W pół godziny potem posłyszałem nagle rozkaz wydany donośnym głosem o przeciwną parę. Domyślając się katastrofy, wyskoczyłem na pokład i w tej chwili cały okręt wstrząsł się, bo uderzył w drugi. Trafiliśmy okręt ten w sam środek. Dałem

rozkaz do zluzowania czołen i pospieszyłem na most. Tam zastałem oprócz naszego oficera obcego mężczyznę. Okazało się, że to był sternik „Geisera,“ który chory leżał w swej kabinie, a gdy przód naszego parowca dosięgnął jego łóżka, pochwycił za wystający łańcuch i po nim, skoro parowiec nasz się cofnął, wskrobał się na pokład. Pobiegłem potem na dół, by zobaczyć, jaka szkoda jest wyrządzona i uspokoiłem powierzonych mej pieczy pasażerów, że tymczasowo nie grozi nam niebezpieczeństwo. W chwili gdy spuszczano łódź Geiser zniknął w głębokościach morza. Sceny, jaka w strasznym tym momencie rozgrywała się na tonącym okręcie, nie podobno opisać. W rozpaczliwej bezradności biegali ludzie po pokładzie, wydając nieludzkie krzyki, a kilku z nich toporami ucięło jednę z łodzi i wsiedli w nią, lecz wir porwał ich i wciągnął do otchłani utworzonej przez tonący okręt. Tymczasem majtkowie na trzech naszych łodziach ratowali pływających po wodzie ludzi. Więcej jak trzy łodzie nie wolno mi było wysłać, bo musiałem dla bezpieczeństwa naszej załogi trzymać resztę łodzi w rezerwie. Gdy Geiser zatonął, słyszałem przez 2 minuty jęki topiących się, potem nastąpiła grobowa cisza. Łodzie nasze przyniosły 31 wyratowanych, i wysłałem je poraz drugi, lecz moi ludzie wyciągnęli tylko trupa kobiety — więcej nie mogli znaleść. Wyratowanym daliśmy suchą odzież, kawę ciepłą i wino. Kapitan Geisera tylko cudem został wyratowany. Znajdował on się na moście, a gdy okręt jego tonął rzucił się na morze i wir porwał go z sobą. Jednakże wypłynął na wierzch, pochwycił się przewróconej łodzi i zdołał się przy niej utrzymać, aż jedna z łodzi ku niemu nadpłynęła.

Fraszki.

— **Tanie buty.** Policyant spotyka na drodze zawołanego złodzieja, który niósł parę nowych butów: zaczyna z nim rozmowę:
— Ano Kuba, zkąd to macie te bóty?
— A no, kupiłem je sobie.
— A cóż to kosztują?
— A no, o to się nie pytałem!

Kalendarz.

Wtorek 11. września Protazego i Jacka mm., Sroda 12go września Gwidona m., Czwartek 13-go września Eulogiusza b.

Wschód słońca o godz. 5. minut 50, zachód o godzinie 6. minut 22.

Nakładem T. Szczepańskiego w Królewskiej Hucie G.-S. — Redaktor B. Koraszewski w Królewskiej Hucie G.-S. — Drukiem Fr. Plocha w Królewskiej Hucie G.-S.